

Płatki śniegu

Stoję po pas w śniegu, spoglądam w dół na rozciągające się wzgórza i doliny z miastami i wsiami. Gdzieś poniżej Kletno, dalej Stronie Śląskie, Łądek. W nocy było wyraźnie widać światła zamieszkanycy osad.

Niespełna pół roku temu w paru urzędach spoglądaliśmy z niedowierzaniem na mapy. Przez dwa rezerваты Śnieżnickiego Parku Krajobrazowego biegną na nich nitki kolejki gondolowej. Jest to pomysł gminy Stronie Śląskie na przyciągnięcie turystów. Nasi znajomi urzędnicy są wzburzeni jawną próbą łamania prawa.



W odróżnieniu od takich gmin, jak Zakopane czy Szklarska Poręba, w Stroniu Śląskim faktycznie jest niemałe bezrobocie. Pozamykano ostatnie zakłady pracy, upadło tu hutnictwo szkła, stanowiące główną gałąź lokalnej gospodarki. Stronie to gmina raczej rolnicza, ale w całym kraju prowadzi się politykę prowadzącą nieuchronnie do zniszczenia rodzimego rolnictwa – widać to i na tym terenie.

Kolejka ma przebiegać między Kletnem, Kamienicą, Górą Płaczką a Masywem Śnieżnika. Ma więc przecinać rezerwaty „Masyw Śnieżnika” i „Jaskinia Niedźwiedzia”. Przebiega także nieopodal paru siedlisk rzadkich gatunków ptaków. Ponadto by poprowadzić wyciąg należałoby wyciąć na długości trasy minimum 10-metrowy pas drzew. W połowie lat 80. okazało się, że wycinki drzew na Śnieżniku mają fatalny wpływ na poziom wody w Jaskini Niedźwiedziej.

Na stole obok map leży też kilka lokalnych gazet, są w nich dość istotne i aktualne wiadomości. I tak w Sejmowej Komisji Ochrony Środowiska i lokalnych kołach poselskich sporo mówiono o przemianowaniu masywu Śnieżnika z parku krajobrazowego na narodowy. Wiadomość w sumie pomyślna, ale nie do końca, bo jak wiadomo, na taki wariant zgodę wyrazić muszą tzw. środowiska lokalne w postaci władz gminy.

Postanawiamy ruszyć do Śnieżnickiego PK na rekonesans. To jedna z paru szalonych podróży, jakich w tym roku dokonaliśmy z Pawłem. Ale zanim ruszymy w stronę Śnieżnika, 5 sierpnia robimy demonstrację przeciw budowie nowego kamieniołomu w Rybnicy Leśnej, tej samej nocy idziemy do lasu. Wczesnym rankiem jedziemy do Karkonoskiego Parku Narodowego na umówione spotkanie z dyrektorem Mocholą, poświęcone planom inwestycji narciarskich w tym parku. Przy okazji dyrektor wiezie nas na budowany już wyciąg narciarski poza KPN-em. Czyli jednak można budować wyciągi poza najcenniejszymi terenami – sądząc po polskich realiach, dotychczas uważaliśmy takie rozwiązania za technicznie niemożliwe.

Gdy wracamy, dyrektor Mochola jako kolejny opowiada nam, że obawy społeczności lokalnych przed parkami narodowymi są sztucznie wywoływane. Najczęstszymi straszakami dla niezorientowanych mieszkańców są „informacje” mówiące o tym, że po ustanowieniu parku narodowego w ich okolicy nie będzie można korzystać z dóbr lasu. W Karkonoskim PN nie ma z tym najmniejszego problemu. Wystarczy pisemna prośba dotycząca zbioru, grzybów, borówek czy posuszu. Chociaż zdarza się, że z pismami takimi występują firmy – szukają pewnie łatwego sposobu dorobienia pieniędzy.

Wracamy autostopem. Długo. Na noc dojeżdżamy do naszej Bazy w Sokołowsku. Stamtąd o świcie jedziemy do Stronia. Pogoda nadal dopisuje, jest upalnie. Mijamy po prawej stronie Góry Stołowe, po lewej Góry Bardzkie i Złote. Wzdłuż drogi leniwie płynie Bystrzyca, ta sama, która pięć lat temu na swej drodze równała wszystko z ziemią. W Stroniu czekają umówieni urzędnicy. Patrzą na nas niechętnym wzrokiem. Wiadomo – nie dość, że ekolodzy, to jeszcze z poparciem ich zwierzchników, z którymi różnią się diametralnie w kwestii budowy gondoli. Z kierownikiem wydziału i jego współpracownicą jedziemy samochodem do Kletna. Opowiadają nam, że ludzie tutaj boją się nie tylko parku narodowego, ale przede wszystkim programu Natura 2000. Okazuje się, że 90% terenu gminy ma zostać objęte tym programem. A co się z tym wiąże? Niemożność prowadzenia inwestycji przemysłowych i rolniczych. W przypadku Stronia to wyrok skazujący. Unia Europejska nawet w pozytywnych aspektach niesie zagrożenia. W tym przypadku programami ochroniarskimi można ekonomicznie „załatwić” gminy. Co to daje? Choćby możliwość wejścia zachodnich spółek zajmujących się turystyką.

Zresztą jak się szybko okazuje, wszyscy jesteśmy przeciwnikami Unii i globalizacji. Przy czym kierownik wydziału uważa, że od tego nie da się uciec. „Wyższa konieczność” – o tym słyszałem już

setki razy. O dziwo, zawsze powtarzali to ci, którzy są przeciw globalizacji czy UE. Ale zgadzają się na te procesy, właśnie ze względu na „konieczność dziejową” czy „brak innych rozwiązań”. Albo raczej brak wiary we własne siły – dodaję. Przecież tak mówiących jest większość, tylko, że nikt spośród tej większości nie widzi, jak dużą i potencjalnie silną grupę reprezentuje. Naszemu „adwersarzowi” nie w smak, że postawiłem go po stronie ludzi ogarniętych marazmem, więc zmienia temat.



Na masce jego auta rozkładamy mapę: przed nami Czarna Góra, już całkowicie zamieniona w „narciarski fast food”, nieopodal nas znajdowałaby się jedna ze stacji gondoli, tuż obok nas znajduje się wejście do Jaskini Niedźwiedziej. Z dołu niewiele widać. Aby zobaczyć więcej, pójdziemy wyżej. Kobieta, która z nami jechała, w międzyczasie już się przebrała. Z uniformu „biurowego”, wskoczyła w buty terenowe, panterkę, czapkę z daszkiem i czarne okulary. Całkiem jej do twarzy. Widząc taki ekwipunek spodziewamy się, że będziemy poddani próbie wytrzymałościowo-szybkościowego dotarcia na Śnieżnik. Po drodze przechodzimy na „ty”. Ma na imię Dorota, opowiada sporo o życiu tutaj. Okazuje się miłą, ale i konkretną kobietą. I nawiasem mówiąc, to ona nie wytrzymuje naszego tempa marszu. Dochodzimy do Lejów. Stąd rozpościera się przepiękny widok. Dorota pokazuje nam, jak miałyby przebiegać trasa kolejki, znów przekonuje, że to jedyne rozwiązanie dla gminy, opowiada też o swoich pomysłach i projektach wskrzeszania różnych tradycyjnych rzemiosł w regionie.

Szczyt Śnieżnika wznosi się za nami, lśni w słońcu, trawa faluje od powiewu wiatru. I do nas dociera on swym chłodem. Czas schodzić w dół. Jeszcze zostajemy na obiedzie u Doroty i jej rodziny. Niemal cudem zdążamy na ostatni pociąg do Kłodzka. Po drodze mijamy zabudowania Stronia, Paweł zauważa, że miasteczko nie wygląda na biedne. Po oczach Pawła poznaję, że Dorota zrobiła na nim niemałe wrażenie. Kobieta aktywna, ale i żona, i matka. W pociągu okazuje się, że się nie pomyliłem.

Wracając zastanawiamy się nad naszym stanowiskiem w sprawie Śnieżnika. Czasu na to mamy niewiele. Najpierw długo czekamy na stopa z Kłodzka. Potem parę kilometrów dalej utykamy w Gołogłowach. Nadchodzi zmierzch, stoimy już ponad dwie godziny. Nadjeżdża ostatni PKS do Wałbrzycha, ale sporo nas już kosztowała ta podróż, poza tym stwierdzamy, że wszak jesteśmy ludźmi drogi, a nie celu. Zatem PKS znika bez nas, my zaś ledwo dojeżdżamy do Nowej Rudy, a stamtąd resztę nocy idziemy na piechotę do Jedliny Zdrój. W trakcie postanawiamy, że będziemy trwać przy swym proteście wobec projektu budowy kolejki, a z drugiej strony zaproponujemy gminie kilka pomysłów zdobycia środków finansowych, podpowiemy jak i gdzie starać się o odszkodowania w związku ze stratami wynikłymi z programu Natura 2000.

Mijają dni i tygodnie. Wysłaliśmy do gminy zarzut do miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego (zakładającego lokalizację kolejki gondolowej na terenie parku) oraz równocześnie propozycję współpracy dotyczącej stworzenia programu wsparcia ekonomicznego dla gminy. Po postawie urzędników gminy Stronie widać pychę – co będą odpowiadać na propozycje jakichś ekologów – i arogancję, brną dalej w stronę inwestycji. Nasz zarzut zostaje odrzucony, zresztą niezgodnie z prawem. Jako że upływa termin podjęcia uchwały ws. planu zagospodarowania przestrzennego, z Krzyśkiem, naszym prawnikiem – konstruujemy skargę do NSA w sprawie uchwały gminy. Niemal równocześnie w Stroniu odbywa się terenowe posiedzenie Wojewódzkiej Komisji Ochrony Przyrody, na którą zaproszono wiceministra Szamałka, burmistrzów ościennych gmin i posłów. Na burmistrzu Stronia nie zostawiono suchej nitki, w kwestii merytorycznej nie miał wiele do powiedzenia. Nieoficjalnie wiadomo, że WKOP pomysł budowy kolejki zaopiniowała negatywnie. Mamy tylko nadzieję, że z tą decyzją nie stanie się tak, jak z głosowaniem WKOP-u dotyczącym powołania na terenie, na którym ma stanąć kamieniołom w Rybnicy, Obszaru Chronionego Krajobrazu. Wówczas, mimo że komisja głosowała 11 do 5 za uchwałą przeciw lokalizacji kamieniołomu, oficjalnie podano co innego.

Czekamy na decyzję obecnego wojewody w sprawie Śnieżnika, w międzyczasie postanawiamy jechać na Górę w przesilenie. Mamy dotrzeć do „chatki Trollów”, która znajduje się „gdzieś 3 kilometry od schroniska”. Nie popadamy jednak w zwątpienie. Od Międzygórza brniemy w chlapie pod górę. Gdzieś na tysiącu metrach zaczyna się zimowo. Pada śnieg. Im wyżej, tym większe zasy. Od schroniska to już zamieć i śnieg momentami do pasa. W coraz szybciej zapadającym zmroku szukamy

chatki. Bez skutku. Gdy się zupełnie ściemniło postanawiamy wracać do schroniska. Jesteśmy przemoczeni i nieco zmęczeni. Kierownik schroniska również jest zwolennikiem wyciągu.

Rano w świetle dnia znajdujemy chatę. Rozprawiamy o naszym dalszym postępowaniu. Nawet jeśli wojewoda odrzuci pomysł kolejki, burmistrz ma prawo podtrzymać swoją decyzję, mimo tego, że łamie ona prawo. Zupełna aberracja umysłowa i to tylko, gdy pominiemy ewentualne układy nieformalne. W takim świecie przyszło nam żyć.

W chatce - cóż, nieporządek i dymiący piec. Co prawda w momencie szczytowym udaje się nam osiągnąć temperaturę aż siedemnastu stopni, dzięki czemu suszymy ubrania, lecz zostaje to okupione przejrzystością powietrza we wnętrzu rzędu 40-50% oraz nadpalonymi butami i czapką Pawła. Rano jest nieco gorzej, przyniesiony na butach śnieg, strzepnięty na ziemię, nie topnieje. Znowu zastanawiamy się nad tym, czemu ludzie nie chcą rozumieć prostych faktów: narciarstwo zjazdowe przynosi społeczności lokalnej mniejszy dochód niż dochody z innych rodzajów turystyki. Masyw Śnieżnika doskonale nadaje się do uprawiania nieszkodzącego przyrodzie narciarstwa biegowego, lecz zdajemy sobie sprawę, że ten rodzaj sportu nie jest tak efektywny i reklamowany jak zjazdy na nartach czy deskach, poza tym kosztuje dużo więcej wysiłku, a to coś coraz bardziej obcego cywilizowanym ludziom. Analogicznie, gdyby utworzono tu park narodowy, z pewnością poskutkowałoby to większym ruchem turystycznym. Jeśli jednak nie o to chodzi, to o co chodzi?

Często zastanawiam się też, o co nam chodzi. Stoimy nierzadko na rozdrożach, między cywilizacją a naturą, często uciekamy przed jednym w stronę drugiej i na odwrót. Szukamy gdzieś daleko tego, co mamy w sobie.

Stoję po pas w śniegu, gdzieś między Śnieżnikiem a Kletnem. Z nieba spadają leniwie wielkie płatki śniegu. Fraktale kryształów wody tworzą fraktale sieci miejsc, gdzie w tym właśnie czasie pada śnieg. Zastanawiam się nad następnym krokiem.

Rafał Jakubowski

W tekście celowo nie podano szeregu danych personalnych, niektóre imiona zostały zmienione.